

Zachwycili



Na toruńskich deskach od lewej przy stole: Grażyna Misiągowska, Mirosław Połatyński i Waldemar Kotas. Nad nimi Elżbieta Piwek

Teatr. Ogromny sukces opolskiego spektaklu „Matka Joanna od Aniołów”. Marek Fiedor najlepszym reżyserem, a Tomasz Hynek twórcą najlepszej oprawy dźwiękowej na najważniejszym w Europie Wschodniej Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Kontakt” w Toruniu

DOROTA WODECKA-LASOTA

Matka Joanna od Aniołów” okazała się ciekawsza, bardziej poruszająca i uniwersalna niż „Dama z pieskiem” Czechowa w reżyserii rosyjskiego mistrza Kamy Ginkasa czy „Łaknąć” Sarah Kane, wyreżyserowanego przez Thomasa Ostermeiera – sławę niemiecką. – Oczywiście, że jestem szczęśliwy – wyznał nam Marek Fiedor. – Jak artysta dostaje nagrodę, to uważa, że to oczywiste, a jak jej nie dostaje, to cierpi – dodaje Tomasz Hynek. – Z przyjemnością utarłem innym nosa, ale wiatrem w żagle jest dla mnie praca w teatrze, a nie nagrody – dodał.

Tłumnie i duszno

Opole nie zagrał w hali sportowej, gdyż toruńska scena teatralna była dla naszej scenografii zbyt krótka. Postawienie na nowo dekoracji w wielkiej przestrzeni zajęło pracownikom technicznym trzy dni.

Istotne było wyciemnienie sali, ale jak zapewnił realizator i kompozytor światła Grzegorz Cwalina, ekipa z Torunia spisała się w tym zakresie dobrze – mówi dyrektor opolskiego teatru Bartosz Zaczekiewicz. – Brakowało nam trochę sufitu, ale właściwie jak się ma podłogę i czerń dookoła, to można zagrać wszędzie.

– Pierwszy raz graliśmy w tłumaczeniu na języki obce. Publiczność ze słuchawkami na uszach była dla nas dość niecodziennym odbiorcą – opowiada Przemysław Kozłowski, odtwórca roli ks. Surowa. – Nawiasem mówiąc, tłumacze dostali wcześniej tekst i podczas spektaklu bawili zaskoczeni, gdy słyszeli słowa, których w tekście nie mieli. W spektaklu jednak sporo jest improwizacji, szczególnie w scenach ludycznych, w karczmie czy na jarmarku.

– Widowia przyjęła nas rewelacyjnie. Śpiewali razem z nami, śmiali się, jednym słowem – żywo reagowali. Graliśmy bez tremy, śmiało i bez wstydu, bo jesteśmy wolni od pruderii i wiemy, że to bardzo dobry spektakl. Jedyne mankamentem była straszna duchota – dodaje Judyta Paradzińska, tytułowa Matka Joanna od Aniołów.

Wschód, Zachód i telewizja

– Wystąpiliśmy z „Matką Joanną...” na wszystkich znaczących festiwalach w kraju. Graliśmy też na małych scenach, a tym samym przy krótszych szynach [to element scenografii, po nich przesuwają się podesty, na których grają aktorzy, między nimi zalega warstwa błota – red.] w Kaliszu i Zielonej Górze. Nie wiem jeszcze, czy sukces w Toruniu przełoży się na zaproszenie nas na Zachód, ale na pewno pojedziemy do Wilna w przyszłym roku – mówi Bartosz Zaczekiewicz.

– Jasne, że chcielibyśmy zagrać na Zachodzie! Na nie innego nie czekamy! Bariera językowa nie może być żadną przeszkodą, bo teatr jest sprawą umowną i jego przesłanie nie jest oparte tylko na języku – zaznacza Judyta Paradzińska. Zanim przyjdą propozycje, to w przyszłym roku – wedle zapewnienia dyrektora Teatru TVP Jacka Wekslera – „Matka Joanna...” zostanie wyprodukowana dla telewizji.

Tymczasem w Teatrze im. Jana Kochanowskiego pod okiem Marka Fiedora trwają próby do „Rewizora”, którego premiera przewidziana jest na 25 czerwca. – I jestem przekonana, że to będzie kolejne wydarzenie na miarę „Matki Joanny...” – prorokuje Justyna Drobnik, sekretarz literacki Teatru im. Jana Kochanowskiego.

Rozmowa z Markiem Fiedorem oraz impresje z toruńskiego przedstawienia „Matki” na s. 2



MAREK FIEDOR
Nagrodzony
za reżyserię



TOMASZ HYNEK
Nagrodzony
za oprawę
dźwiękową



O kunszcie Marka Fiedora w superlatywach wypowiada się m.in. Kazimierz Kutza

ROZMOWA z reżyserem „Matki Joanny”

Nie na całe życie

DOROTA WODECKA-LASOTA: Czy przywiązuje pan wagę do nagród?

MAREK FIEDOR: Ależ oczywiście. Zastrzegam, że nie należy przywiązywać do nich nadmiernego znaczenia, ale niewątpliwie ta forma uznania jest artystom potrzebna.

Skoro „Matka Joanna” zdobyła ich tak wiele, które dla pana są wyjątkowo cenne?

– Nagroda jest zawsze wyrazem indywidualnych gustów oceniających i na szczęście w teatrze nie ma kategorii absolutnych, wedle których można oceniać spektakle. Przeglądy czy festiwale teatralne nie są mistrzostwami Polski w skokach narciarskich, gdzie wygrywa ten, kto skoczy dalej. Przyznam jednak, że festiwal w Toruniu jest mi bliski, gdyż w tamtejszym teatrze wyreżyserowałem cztery spektakle, które przywilejem gospodarzy były pokazywane na festiwalu Kontakt poza konkursem. Bardzo lubię aurę tego festiwalu, jestem związany z nim emocjonalnie i nagroda tam zdobyta cieszy mnie tym bardziej. **Czy w „Matkę Joannę” wciąż wkłada pan swoje emocje, czy też spektakl ten żyje już własnym życiem?**

– Trochę żyje własnym życiem, chociaż wprowadziłem odrobinę zmian w warstwie aktorskiej. Lecz przede mną kolejne wyzwania, bo życie idzie do przodu i siłą rzeczy wypiera przeszłe wrażenia. **Sprawił pan, że w Opolu czeka się na kolejne spektakle Fiedora. Czy czuje pan w związku z tym presję sukcesu?**

– Projekt „Rewizora” powstał wkrótce po premierze „Matki Joanny od Aniołów”, a więc zanim pojawił się szum wokół tego spektaklu, wiedziałem, czym i w jaki sposób się zajmę. Mój wybór nie był więc dyktowany jakimś presją, nie miał związku z potrzebą kontynuacji sukcesu. Aktorzy podobnie do tego podchodzą i zajmujemy się pracą nad bardzo ryzykownym projektem, będącym dość swobodną transmutacją „Rewizora”.

Długo pan nosi w sobie swoje spektakle?

– Człowiek nosi w sobie pewne teksty literackie, z którymi się identyfikuje, które go ciekawią. Ja również należę do kręgów takich osób, przechodząc w sobie konkretne teksty, motywy, tematy. Jeżeli moja potrzeba zmierzenia się ze spektaklem przekłada się na możliwości zespołu, to zaczynamy pracę. Oczywiście spektakl rodzi się wówczas, kiedy moje oczekiwania są zbliżone z planami repertuarowymi teatru.

Podkreśla pan, że w Opolu zmienił się pański stosunek do aktora i do pracy z nim. Na czym polega ta zmiana?

– Przychodząc do Opoli, miałem za sobą ośmioletnie doświadczenie reżyserskie i pracę z kilkunastoma zespołami teatralnymi. Zauważyłem, że szczególnie w Toruniu czy w Teatrze Starym w Krakowie zbyt głęboko wszedłem w relację aktor – reżyser, stały się one bardzo osobiste. Taka więź uniemożliwia bezwzględne egzekwowanie wizji reżysera. Trudno odwracać takie relacje i dlatego niezręczna była dla mnie taka bezwzględność. Z tego powodu zawiesiłem pracę w Toruniu i uciekłem z Krakowa. W Opolu postawiłem po pierwsze na relacje czysto zawodowe, a więzi, które pojawiły się z czasem między mną a aktorami, są skutkiem naszej współpracy.

A zatem reżyser winien być bezwzględnym dyktatorem?

– Może nie tyle dyktatorem, ile w okrutny i bezwzględny sposób winien nazywać błędy aktorów. **To trudne, bo ci są zwykle przewrażliwieni na własnym punkcie, jak każdy zresztą twórca.**

– Właśnie, a trzeba powiedzieć, że „złe robisz, że nie mówisz prawdy, tylko zastaniasz się jakimś schematem, konwencją”. To przykre i nie zawsze reżysera na to stać. Dla mnie to był wielki problem, ale odkał odwróciłem relacje z zespołem, przychodzi mi to łatwiej.

Powiedział pan, że zawiesił pracę w Toruniu. Czy to oznacza, że zamierza pan tam wrócić?

– Wszystko jest możliwe. Otworzyłem się na inne miejsca pracy, wychodząc z założenia, że długotrwała współpraca przynosi lepsze efekty. Ale nie wyobrażam sobie przywiązania na całe życie, to byłoby nietwórcze i zabijające świeżość niezbędną w teatrze.

Rozmawiała DOROTA WODECKA-LASOTA